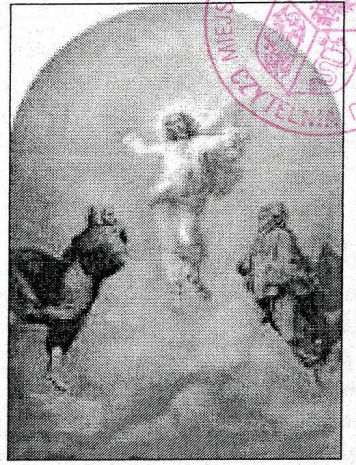
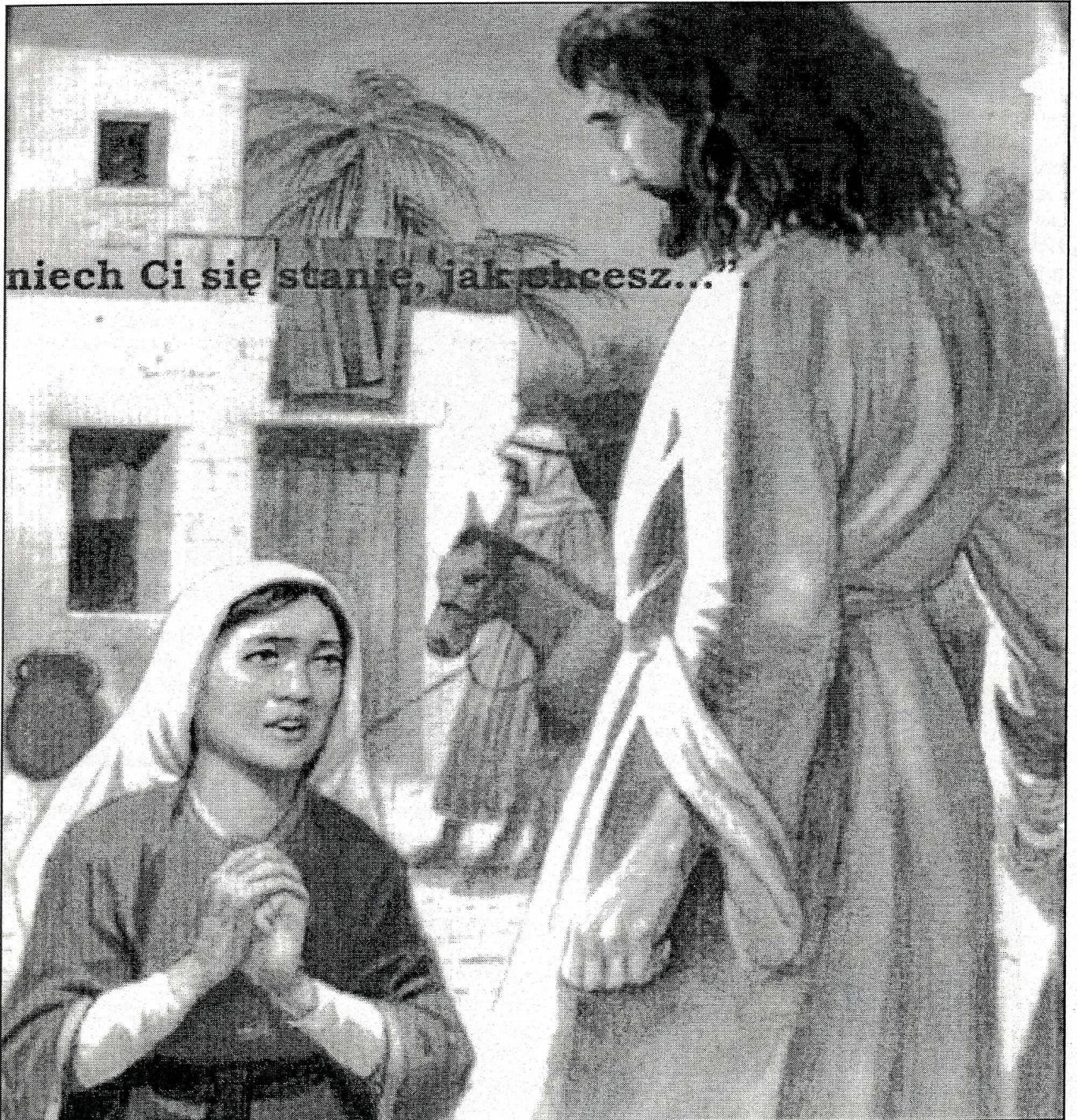


Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 33 (264) 17 sierpnia 2008r.



Kościół w Chinach potrzebuje naszej modlitwy

Dzisiejsze słowo Boże mówi wiele o cudzoziemcach, obcokrajowcach, poganach. „*Cudzoziemców zaś, którzy przyłączyli się do Pana (...) przyprowadzę na moją świętą górę i rozweselę ich w moim domu*” (Iz 56,6) – te słowa prorok Izajasz wkłada w usta Boga, tworząc jakby podwaliny do szacunku dla innych narodów, co nie było łatwe w czasach Starego Testamentu. Św. Paweł w II czytaniu nazywa siebie „*apostolem pogan*” (Rz 11,13) i chlubi się tym, że posługuje wśród obcokrajowców. Jezus Chrystus natomiast, spotykając się z Kananejką, poganą, cudzoziemką, mimo początkowej oschłości wobec niej, w finale spotkania wychwala jej wiarę i na jej prośbę, dokonuje wielkiego cudu uzdrowienia córki. Słowa: „*Je- stem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela*” (Mt 15,24) są raczej tylko prowokacją, aby ujawniła się wielka ufność Kananejki i jej wytrwałość w błaganiu. W efekcie Chrystus chce dowartościować przedstawicieli innych narodów – sam głosi słowo Boże wśród synów Izraela, bo czas Jego działania był zbyt krótki, aby mógł objąć cały świat – zadanie głoszenia Ewangelii aż po krańce ziemi otrzymali Jego uczniowie i wypełniali je (Mk 16,15), a Dobra Nowina wraz z czasem rozszerzała się na wszystkie kontynenty.

Aby słowo Boże dotarło do odle-

głych krain, potrzeba było czasu i ludzi, świętych gorliwców, którzy nie zważając na niebezpieczeństwa głosili Ewangelię. Do Europy słowo Boże przyniósł jako pierwszy św. Paweł i w miejscowości Filipi, w dzisiejszej Grecji, ochrzcił pierwszą Europejkę, Lidię (Dz 16,15). Potem wędrował dalej i głosił słowo Boże w Atenach, Koryncie i innych miastach, w końcu dotarł aż do Rzymu. Inni apostołowie udali się do kolejnych krajów, tak, że już po kilkudziesięciu latach w całym Imperium Rzymskim były mocne gmi-

ło się na jakości chrześcijaństwa.

Po odkryciu nowych kontynentów Ewangelia była głoszona poganom, żyjącym na tamtych terenach. W Ameryce Południowej byli to misjonarze hiszpańscy i portugalscy; nie zawsze zresztą głoszono słowo Boże z miłością, lecz niekiedy posługiwano się przemocą. W końcu słowo Boże, przynajmniej w pewnym stopniu, dotarło także do Azji, gdzie ewangelizować było bardzo trudno, ze względu na głęboko zakorzenione w kulturze i tradycji wielkie religie: buddyzm, hinduizm, konfucjanizm.

Całe to rozważanie podprowadza do głównego tematu, który chciałbym poruszyć. Chodzi mi szczególnie o ukazanie historii i obecnej sytuacji Kościoła w Chinach. Przeżywamy czas igrzysk olimpijskich, oczy całego świata są skierowane na ten ogromny kraj. Podziwiamy

wspaniałą organizację igrzysk, obiekty sportowe, niebotyczne wyniki zawodników. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że jest to jedynie cześć prawdy o Chinach, że w rzeczywistości jest to kraj totalitarny, w którym łamane są podstawowe prawa człowieka. Nie najlepiej się chyba stało, że Igrzyska Olimpijskie zostały przyznane Chinom, albowiem sam ten fakt może sprawić, że świat zapomni o tym, że jest to kraj, gdzie istnieją obozy koncentracyjne, masowo zabija się niena-



ny chrześcijańskie. Zasięg tego imperium to Basen Morza Śródziemnego. Trudniej było dotrzeć do tzw. „barbarzyńców”, ludów zamieszkujących pozostałe części Europy, ale wraz z kolejnymi wiekami słowo Boże docierało tam i przemieniało serca wielu. Nie było łatwo nawrócić ludy, które nie miały związku z kulturą Grecji i Rzymu. Nieraz przyjmowali oni zewnętrzne pozory religijności, ale ich serca były ciągle dzikie, przewrotne, okrutne, co z czasem niestety odbija-

rodzone dzieci oraz prześladowuje mniejszości narodowe oraz religijne, w tym chrześcijan.

Może najpierw spróbuję ukazać jak przebiegała **chrystianizacja Chin**. Nie było łatwo dotrzeć z Ewangelią do Państwa Środka, jak nazywa się nie raz Chiny. Pewne sukcesy udało się osiągnąć misjonarzom w XII i XIII wieku, gdy władzę w Chinach sprawowali Mongołowie, jednak największe efekty osiągnęła misja jezuicka w XVI w., prowadzona przez Matteo Ricciego, Adama Schalla i Ferdynanda Verbiesta. Ci misjonarze stosowali zasadę „akomodacji”, czyli używali słownictwa i rytów odpowiadających kulturze i zwyczajom tamtejszego ludu, a także wykładali matematykę i astronomię, dzięki czemu zostali przyjęci jako prawdziwi uczeni i zdobyli dla chrześcijaństwa wielu wyznawców. To były pierwsze osiągnięcia chrystianizacji. Kolejne sukcesy odnoszono w drugiej połowie XIX w. - powstało wtedy w Chinach ponad 7 tys. szkół misyjnych, w tym kilkanaście uniwersytetów. W 1920 r. misjonarze prowadzili 800 szpitali. Dzięki misjonarzom powstały w Chinach nowoczesne media, wprowadzono system tygodniowy i monogamię.

W latach dwudziestych XX w. Pius XI rozpoczął prace nad **ustanowieniem struktur kościelnych**. W 1926 r. wyświęcono w Rzymie sześciu pierwszych chińskich biskupów i wkrótce ustanowiono hierarchię kościelną. Po 1949 r. i zwycięstwie reżimu komunistycznego Mao Zedonga sytuacja Kościoła uległa całkowitej zmianie. W 1957 r. władze komunistyczne utworzyły Patriotyczne Stowarzyszenie Katolików Chińskich (PSKCh), niezależne od papieża, co doprowadziło do rozłamu wśród katolików na: działających oficjalnie pod kontrolą władz i „podziemnych”, wiernych Stolicy Apostolskiej. Był to dla wielu ogromny dylemat – czy poddać się kontroli władzy komunistycznej, za cenę pew-

nej swobody kultu, czy też zejść do podziemia i przygotować się nawet na oddanie życia. W latach 1966-76, w czasie tzw. „rewolucji kulturalnej”, do więzień i obozów pracy trafili niemal wszyscy biskupi i księża, zwłaszcza ci, którzy odmówili wstąpienia do PSKCh, oraz zniszczono 3,6 tys. kościołów.

W sprawie **Kościoła w Chinach** od początku swojego pontyfikatu bardzo zaangażował się Jan Paweł II. Wielokrotnie mówił, jak bliskie jego sercu były Chiny i Kościół chiński i nie podkreślał przy tym podziału na Kościół oficjalny i podziemny. Politykę zbliżenia do Chin kontynuuje Benedykt XVI. Wielkim wydarzeniem nie tylko dla chińskiego Kościoła był ubiegłoroczny List Benedykta XVI do biskupów, kapłanów, osób konsekrowanych oraz wiernych świeckich Kościoła katolickiego w Chińskiej Republice Ludowej.

Obecnie w Chinach żyje, według różnych szacunków, od kilkunastu do 40 milionów chrześcijan; oficjalne dane zaniżają tę liczbę. Z tego – jak pisze Wojciech Dudkiewicz w „Niedzieli” (32/2008) – **około 14 mln. to katolicy**. W ostatnich latach podział na kościół podziemny i oficjalny staje się coraz mniej wyraźny. Odprawiane są wreszcie wspólne Msze święte. Jednak nadal w więzieniach i obozach pracy pozostaje sponad 20 tysięcy chrześcijan, wśród nich kilkuset księży i zakonnic oraz co najmniej 12 biskupów. W ostatnich latach na skutek represji zmarło 40 biskupów. Jednak - paradoksalnie – im większe są prześladowania, tym większa jest wiara. „Krew męczenników rodzi nowych wyznawców”, nowych chrześcijan. Rocznie w Chinach notuje się nawet 100 tysięcy nawróceń.

Patrząc więc na zmagania sportowe w Igrzyskach Olimpijskich, na wspaniałe obiekty sportowe, na rozmach i splendor – nie zapomnijmy o tym, że to, co obserwujemy w telewizji to nie

jest cała prawda o Chinach. W rzeczywistości Chiny nie są krajem demokratycznym, a igrzyska niewiele w tym względzie zmienia. Nadal nie będzie tam wolności religijnej, wolności słowa, nadal władze będą propagować ateizm, a religie będą prześladowane: zarówno chrześcijanie, jak i buddyści. Nadal będzie się odbywać na masową skalę zbrodnia przymusowej aborcji, choć zakazem posiadania więcej niż jednego dziecka nie da się, na szczęście, objąć całych Chin, a na prowincji, ludzie, nie mając wiele do stracenia, nie poddają się tym drakońskim przepisom. Totalitarne władze kontrolują jednak wszystko, a nawet nie do końca wiadomo, co jest dozwolone. Czasami, jak mówią świadkowie, udaje się nawet zbudować budynek kościoła dla jakiejś wspólnoty, a po kilku latach, ni stąd ni zowąd, przyjeżdżają buldożery i burzą go, nie pozostawiając złudzeń, kto jest panem sytuacji (zob. „Niedziela”). Każdy sprzeciw wobec władzy, każda próba walki o prawa człowieka kończy się w najlepszym wypadku więzieniem lub obozem pracy.

Słuchając o cudzoziemce, Kananejce, której wiarę chwali Chrystus w dzisiejszej Ewangelii (Mt 15,28), pomyślmy o **wyznawcach wiary w Chrystusa w dalekiej Azji**, w Chinach i innych krajach. O Kościele podziemnym, który bardzo cierpi, a także o kościele patriotycznym, bo to też wyznawcy Chrystusa, którzy ulegli się prześladowań i w pewnym sensie poddali przemocy, za cenę względnego spokoju i możliwości wyznawania swej wiary. To wszystko jest Kościół Chrystusowy. Prośmy Boga o wolność ducha w tym ogromnym kraju. **„Wielka jest wiara”** wielu chrześcijan prześladowanych w różnych krajach świata. Może dokona się cud podobny do upadku komunizmu w Europie wschodniej i także w Chinach zajaśnieje jutrzeńka wolności.

Ks. Tomasz Grzywna

Teksty Mszy świętych do osobistych refleksji

Poniedziałek: Ez 24, 15-24; Pwt 32; Mt 19, 16-22.

Wtorek: Ez 28, 1-10; Pwt 32; Mt 19, 23-30.

Środa: Ez 36, 23-28; Ps 23; Mt 20, 1-16a.

Czwartek: Ez 36, 23-28; Ps 51; Mt 22, 1-14.

Piątek: Iz 9, 1-3. 5-6; Ps 113; Łk 1, 26-38.

Sobota: Ez 43, 1-7a; Ps 85; Mt 23, 1-12.

Niedziela: Iz 22, 19-23; Ps 138; Rz 11 33-36; Mt 16, 13-20.

20 Niedziela zwykła – 17.08.2008.

Ogłoszenia duszpasterskie.

1. Nabożeństwo różańcowe odprawimy dziś o godzinie 17:30. Serdecznie zapraszamy do wspólnej modlitwy.

2. W tym tygodniu przypadają wspomnienia takich świętych, jak: Bernarda z Clairvaux, Piusa X czy wspomnienie dowolne bł. Ks. Władysława Findysza, męczennika komunizmu, który był proboszczem w Żmigrodzie, w dawnej naszej diecezji.

3. W najbliższą sobotę, w rocznicę urodzin śp. ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego, staraniem naszych harcerzy, o godzinie 17:00 odbędzie się poświęcenie tablicy pamiątkowej Zmarłego Kapłana, a o godzinie 18:00 harcerze uczestniczyć będą we Mszy świętej.

4. Wszystkim przebywającym na urlopach, wakacjach, życzymy dobrego wypoczynku, nabrania sił do pracy czy nauki oraz Bożego błogosławieństwa. W nadchodzącym tygodniu niech Pan Bóg wszystkim błogosławi.

Intencje w tygodniu

18- 24.08.2008 r.

Poniedziałek, 18.08

6.30 + Maria (koniec greg.)

7.00 + Kamila (greg.)

7.30 ++ z rodziny Władyków, + Ryszard.

18.00 w intencji gr. Św. O. Pio

Wtorek, 19.08

6.30 + Bolesław 5 r. śm.

7.00 + Kamila (greg.)

7.30 + Ryszard.

18.00 + Bolesław, Maria, Tekla, Aniela

Środa, 20.08

6.30 O zdrowie dla Zofii

7.00 + Kamila (greg.)

7.30 + ks. Czesław Szymański.

18.00 + Wiesław Bober 10 r. śm.

Czwartek, 21.08

6.30 dantis

7.00 + Kamila (greg.)

7.30 + Franciszka, Stanisław.

18.00 + Stanisława (f) Froń i ++ z rodziny

Piątek, 22.08

6.30 + Kazimierz Wołoszczak 11 r. śm.

7.00 + Kamila (greg.)

7.30 + Ludwik, Stanisława Chodakowscy.

18.00 + Ewa Stanisławska 13 r. śm.

Sobota, 23.08

6.30 ++ Mazurów i Mikrutów

7.00 + Kamila (greg.)

7.30 Daniela, Stanisław w 39 r. ślubu.

18.00 + Stanisław Sieńczak

Niedziela, 24.08

6.30 Za parafian

8.00 + Ludwik Mogilany.

9.30 + Maria, Grzegorz, Eugeniusz Jonarski

11.00 + Stefania, Stanisław Rysz, + Janina, + Henryka

12.30 + Kamila (greg.)

18.00 + Andrzej Grantowski 6 r. śm.

20.00 Za parafian

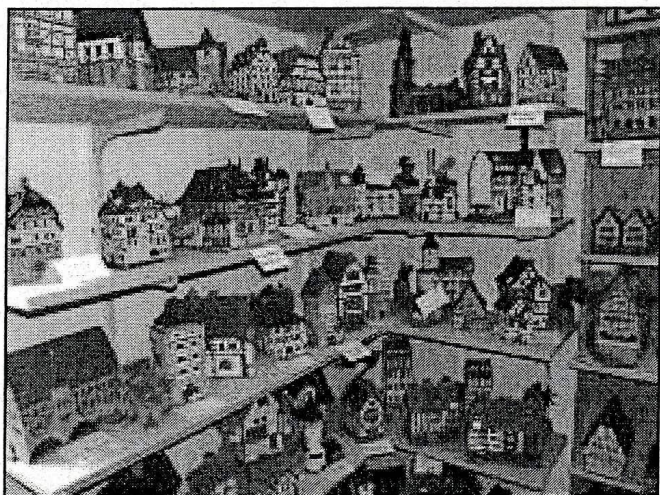
Wakacyjne zapiski

Rothenburg ob der Tauber, czyli najpiękniejsze miasto Niemiec

Bad Mergentheim, w którym zatrzymaliśmy się na kilka dni u ks. Leszka, leży nad niewielką, ale uroczą rzeką Tauber. Wzdłuż tej rzeki biegnie Trasa Romantyczna (Romantische Strasse), przy której położone są bardzo piękne miasteczka, romantyczne zamki, pałace i inne ciekawostki turystyczne. W drugim dniu po przyjeździe postanowiliśmy udać się do miasta **Rothenburg ob der Tauber**, które leżało w odległości zaledwie 50 km na wschód od Bad Mergentheim na szlaku Trasy Romantycznej.

Droga do Rothenburga wije się wzdłuż niewielkiej rzeczki Tauber,

wokół której wznoszą się niewielkie wzgórza, pokryte w wielu miejscach zasadzonymi w równych rzędach krzewami winogronowymi. Minęliśmy Weikersheim, w którym znajduje się wspaniały pałac, Creglin-



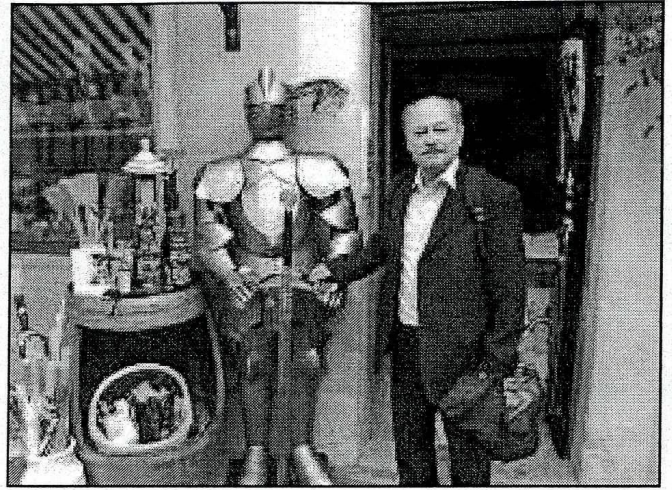
Makiety kamieniczek

gen i kilka innych miejscowości. Co ciekawe, przy wjeździe do większości z nich znajduje się nie tylko tablica z nazwą miasta czy wsi, ale także bardzo często dwie tablice z zarysami sylwetek kościoła i godzinami nabożeństw: na jednej Mszy św. katolickiej, a na drugiej liturgii kościoła luterńskiego. To ważna wskazówka dla ludzi wierzących, pomagająca w odnalezieniu własnego nabożeństwa w niedzielę, szkoda, że u nas praktykowana tylko w pobliżu kościołów, a nie przy wjeździe do miejscowości.

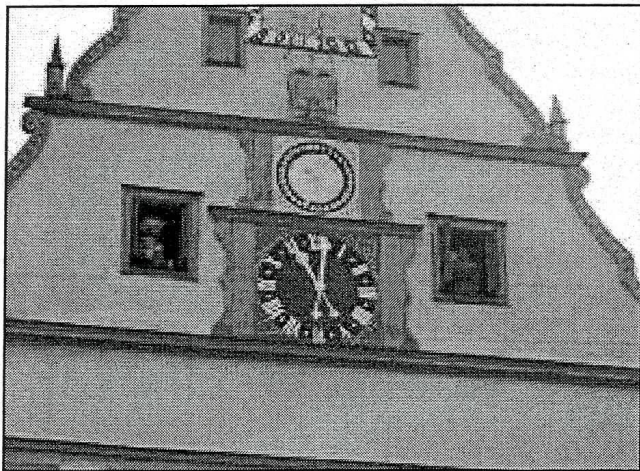
Po godzinie spokojnej jazdy zbliżyliśmy się do miasta **Rothenburg**. To, według niektórych przewodników, najpiękniejsze miasto Niemiec, nie-

akterystyczne dla Niemiec, ale najpiękniejsze czekają na nas dopiero wokół reprezentacyjnego placu miasta.

Rothenburg okres swego rozkwitu przeżywał w średniowieczu jako wolne Miasto Cesarzkie. Później, ze względu na odcięcie od nowych szlaków, stał się jedynie miastem prowincjonalnym. Dopiero w epoce romantyzmu rozpoczęto prace nad rekonstrukcją z a b u d o w y.



Przy sklepie z pamiątkami



Przedstawienie z historii miasta

W 1945 roku część miasta uległa zniszczeniu, ale dzięki interwencji jednego z Amerykanów, udało się uratować od zniszczenia w i ę k s z o ś ć

Jego powierzchnia jest nieco pochylą, a nad nią dominuje fasada Ratusza, składająca się z dwóch odróżniających się od siebie części: w głębi część gotycka, z potężną wieżą, a od strony Rynku część renesansowa, odbudowana po pożarze w latach 70. XVI w. Drugim budynkiem, który szczególnie wyróżnia się jest ustawiony pod kątem prostym do Ratusza, budynek **Tawerny Radców** (Ratshertrinkstube). Jego szczyt ma kształt trójkąta, który wieńczą trzy piękne zegary, po obu zaś stronach chronometrów są okna, w których kilka razy dziennie odbywa się przedstawienie przypominające o najważniejszym może wydarzeniu w historii miasta. Otóż w 1631 roku, podczas wojny trzydziestoletniej, armia cesarska pod przewodnictwem groźnego generała Johanna Tilly'ego zdobyła Rothen-

wielkie, położone na wzgórzu, otoczone potężnymi, pochodzącymi z XIV wieku, murami. W mieście roi się wprost od turystów, a dużą ich część stanowią Japończycy, którzy przyjeżdżają często do Niemiec by odwiedzić właśnie Rothenburg oraz, niekiedy dodatkowo, Heidelberg. Udaje się nam łatwo zaparkować na ogromnym, bezpłatnym parkingu, który otacza mury miasta z kilku stron. Pozostaje tylko przejść przez obwarowania, aby zanurzyć się w historii i oczarować pięknem miasteczka.

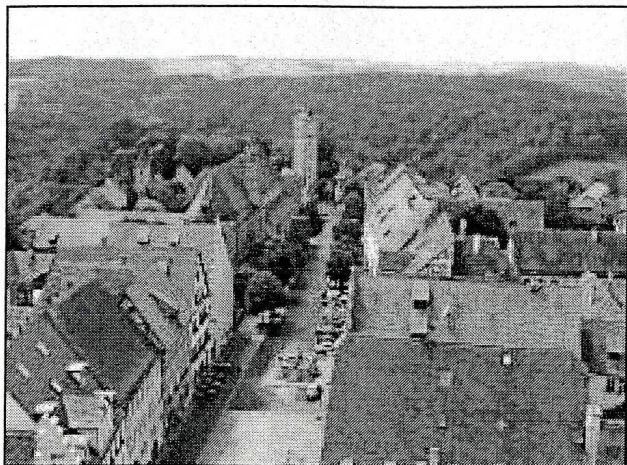
Niestety, w dniu naszej wizyty, pogoda nie była najpiękniejsza, początkowo pochmurna, potem przeczekała się w siąpiący deszcz. Tym niemniej wchodzimy, szukamy drogi do Rynku (Marktplatz), który jest głównym placem miasta. Wokół piękne kamienice, domy z muru pruskiego (budynek, ze szkieletem z drewna wypełniony murem z cegły), tak cha-

atrakcji.

Życie zabytkowego miasta skupia się przede wszystkim wokół **Rynku**.



Ratusz w Rothenburgu



Ulica Herrngasse, wieża Burgturm i wzgórze



Uroczy zaulek Ploenlein

burg. Za sprzyjanie protestantom miasto miało być zburzone. Mieszkańcy zastosowali wtedy pewien fortel – podarowali generałowi ogromny kufel zwany „Meistertrunk”, w którym było ponad 3 litry wina. Tilly zgodził się oszczędzić miasto, jeśli znajdzie się śmiałek, który wychyli zawartość naczynia jednym haustem. Dokonał tego niejaki Georg Nusch, były burmistrz, który podobno po tym „wyczynie” spał przez 3 dni.

W oknach Tawerny Radców

o określonych godzinach, przy aplauzie widzów i muzyce, pojawiają się figury generała i „miejskiego bohatera”, który wychyla zawartość kufła. Udało się nam zobaczyć to przedstawienie o godzinie 11., tuż po dotarciu na Rynek, w towarzystwie wielu turystów oraz gromadzącej się pod Tawerną orkiestry, która miała się coraz bardziej powiększać i dawać koncerty muzyki poważnej przez cały dzień.

Po obejrzeniu spektaklu udaliśmy się w kierunku **kościółka miejskiego**

pw. św. Jakuba. To największy budynek miasta, obecnie z zewnątrz otoczony rusztowaniami. Dzisiaj jest to kościół protestancki. Kościół został zbudowany w XIV i XV wieku, w stylu gotyckim. Po zakupieniu biletu za 2 euro zwiedziliśmy wspaniale wnętrze, w którym zachowano dwa ołtarze. W prezbiterium jest to ołtarz autorstwa **Friedricha Herlina** (z roku 1466), w którego centrum znajduje się Chrystus na krzyżu, poniżej sześciu świętych: Elżbieta z Turynii, Apostoł Ja-



Widok z ratuszowej wieży na Rynek i koncert

kub Większy, Maryja, Jan Apostoł, Leonard, Antoni Eremita. Malowidła na skrzydłach przedstawiają sceny z życia Maryi, a na odwrocie widnieje „Legenda św. Jakuba”. To piękne dzieło sztuki, ale jeszcze cenniejszy jest ołtarz w chórze (na miejscu naszych organów), dedykowany Najświętszej Krwi Chrystusa, autorstwa wspaniałego rzeźbiarza **Tilmana Riemschneidera**, do którego opisu wróć jeszcze w innym miejscu. Długo oglądaliśmy detale wspaniałych gotyckich ołtarzy, które do dziś przemawiają swoim dostojnością i pięknem.



Zmoknięty autor na rynku

Potem był czas na kawę, przejście główną ulicą „Herrngasse” do wieży „Burgturm”, wyjście poza mury, spacer w innym kierunku ulicą „Untere Schmiedgasse”, obejrzenie pięknego zaułka o nazwie „Ploenlein”, podziwianie sklepu z pamiątkami, w którym znajdują się oprócz kartek z fotografiami także modele pięknych kamienic Rothenburga i innych niemieckich miast, rzut oka na piękną kamienicę „Bauermeisterhaus”, którego fasadę zdobią personifikacje siedmiu cnót i siedmiu przywar, wędrówka ulicami Hafengas-

se i Roedergasse ku kolejnej bramie „Roedertor” i wreszcie posiłek złożony z zupy gulaszowej i kiełbasek norymberskich z kapustą, które są tu regionalnym przysmakiem, i których smak odpowiada mi jako osobie z zasady „mięsożernej”.

Potem udało mi się jeszcze zrealizować jeden „punkt programu”, a mianowicie wyjście na **wieżę ratusza**, z której roztacza się piękny widok na okolice. Szczęśliwie przestało padać, a nawet na chwilę wyszło słońce. Ciasnymi schodkami, które wiją się we-

wnątrz wieży, w towarzystwie kilku Japończyków (a może Chińczyków?) udało mi się wyjść na wąską platformę, na której naraz może przebywać zaledwie kilka osób. Na Rynku, w dole, odbywał się całodzienny chyba koncert zespołów muzycznych, które łączyły się ze sobą i rozdzielały, tworząc wspaniałą muzyczny spektakl. Zdjęcia wykonane z góry stanowią piękne dopełnienie wycieczki po średniowiecznym mieście.

Po zejściu na dół, gdzie czekał na mnie p. Stanisław, który nie może się już wspinać,

jeszcze na chwilę weszliśmy do sklepu z zabawkami choinkowymi, z którego słynie miasto, ale ceny w nim były przerażające. Ponieważ chciałem jeszcze wstąpić do Creglingen lub Weikersheim udaliśmy się w powrotną drogę nie zdążywszy zwiedzić Muzeum Miejskiego, kilku innych kościołów, mostu Doppelbruecke i innych atrakcji. Wrażen było jednak i tak bardzo wiele, a uroki miasta pozostaną na długo w naszej pamięci i na fotografiach.

Ks. Tomasz Grzywina

Pielgrzymując po sanktuariach Europy

26 czerwca 2008, czwartek

San Sebastian i Wąwóz Covadonga

Jesteśmy jeszcze w Lourdes, ale wstajemy wcześniej, aby o godzinie 5:30, wyruszyć do bazyliki, do kaplicy św. Michała Archanioła, na Mszę świętą, którą rozpoczynamy o godzinie 6:00. Po drodze mijamy śpiących na chodnikach, na tekturowych łóżkach bezdomnych, obok których leżą czuwające psy. Widzimy, jak jeden z nich wstając dokładnie wszystko sprząta, zanosząc „łóże” do kontenera na śmie-

ci. Jest radosny, nawet sobie coś podśpiewuje.

Głównym celebrazem i kaznodzieją jest ks. Feliks Kwaśny. Mówił:

Moi Drodzy, Chrystus Pan, jak zawsze, przemawia do człowieka konkretnie. Zawsze mówi o jakiejś konkretnej sytuacji, o konkretnym miejscu człowieka w życiu, aby przedstawić mu jaka ma być jego droga do Boga. Nie jest jakaś nadzwyczajna, nie jest wy-

myślona przez filozofów, nie jest to droga, która byłaby niemożliwa do osiągnięcia, ale droga konkretna, droga życia, po której stapa człowiek swoimi nogami, którą przemierza w konkretnych sytuacjach. Dowodem jest dzisiejsza Ewangelia, jakże wspaniała, jakże pełna treści, ale z drugiej strony jakże prosta, przemawiająca do każdego człowieka. Tu nie ma filozofii, tu nie ma jakichś wymyślnych zdań, ale

proste czyny, które mają świadczyć o stosunku człowieka do Boga, o tym gdzie On się znajduje, gdzie On jest. Mówi o tych codziennych potrzebach ludzkich: o konieczności jedzenia, picia, przyodziewania się, a przy tym gdzieś trzeba zamieszkać, czasem zmierzć się trzeba ze swoim krzyżem, jakim jest dolegliwość fizyczna, choroba. A czasem niektórzy muszą zmierzć się z krzyżem, który sami sobie przygotowali. I za to muszą ponieść konsekwencje: może więzienie, może jakieś inne odosobnienie. Chrystus Pan mówi, że jeżeli my w tych sytuacjach potrafimy się odnaleźć, i w tych sytuacjach umiemy zauważyć drugiego człowieka i umiemy mu usłużyć, wtedy dobrze jest w naszym życiu, bo zbliżamy się do Ojca Niebieskiego. Powie Chrystus: „Zaprawdę powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Dzisiaj w tym świętym miejscu, w którym Matka Najświętsza zjawia się, aby przemawiać do człowieka, nie możemy nie odpowiedzieć sobie na to pouczenie, które Chrystus dziś nam daje, z którym przyszedł do nas. Czy my na takiej drodze się znajdujemy, czy my w naszych wędrówkach ziemskich umiemy zauważyć drugiego człowieka, czy umiemy drugiemu człowiekowi usłużyć. A służyć można w przeróżny sposób. Nie tylko dzieląc się dobrami materialnymi, które mamy, ale także innymi dobrami, które czasem dla człowieka są ważniejsze. Umiemy dzielić się cierpliwością, uśmiechem, dobrym słowem, choćby cierpliwym słuchaniem. Wiemy, ile nie dostaje w naszym życiu pod tym względem. Czasem nasze słowo, nasz język jest jak bicz, który skazańca biczuje, jest może jak ta pokrzywa i parzy, albo tnie bezlitośnie jak brzytew. Czy to nie jest ważniejsze – nasza dobroć serca, bo tego przekazicielką jest Matka Najświętsza pełna dobroci serca. Odpowiedzmy więc sobie dzisiaj: czy my odnajdujemy siebie z tą dobrocią, cierpliwością. Z pomocą przychodzi św. Bernadeta. Mszę świętą o niej dzisiaj odprawiamy. Ona jest tą pośredniczką między Maryją a mną, tobą, każdym człowiekiem, który tu przychodzi. Prosta dziewczyna, niewykształcona, nie umiejąca czytać i pisać, a jednak mająca wielkość serca, dobroć serca. I moi Drodzy, miała jedną rzecz, którą cza-

sem nam brakuje: ufność serca. Kiedy całkowicie zaufała tej Pięknej Pani, która przychodzi do niej, a przez ufność tej Pięknej Pani, zaufała Chrystusowi. I dzisiaj o to się modlimy. O tę prawdziwą chrześcijańską postawę, gdzie jest dobroć, cierpliwość, serdeczność, miłość, przebaczenie, wyrozumiałość, gdzie jest ogromna ufność, że to, co Bóg nam przeznacza, co Bóg nam daje, to jest najlepsze. I prosimy dzisiaj Chrystusa za przyczyną Matki Najświętszej, żeby w naszych ustach nie powstała jakaś wątpliwość, kiedy jakiś krzyż nas dotyka w tych słowach: Panie, dlaczego? Ty nie rozumiesz, ale Chrystus rozumie, Chrystus wie. Dlatego nie pytaj się: dlaczego?, ale powtarzaj słowa, które Chrystus powtórzył i wypowiada do Ojca swego w Ogrójcu: „Ojcze, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie” (por. Łk 22,42). Amen.

Po Mszy świętej jest jeszcze trochę czasu na pożegnanie z Matką Bożą, więc krótka modlitwa w Grocie i w bazylice Różańcowej. Powrót do hotelu na śniadanie i wyjazd. Jest dzień pochmurny, chłodny, bardzo dobry na podróż. Kierujemy się w stronę Hiszpanii, do której mamy jeszcze około 150 km. Żegnamy Lourdes pieśnią: „O Maryjo, żegnam Cię...”. W tym miejscu nie może zabraknąć także pieśni „Po górach, dolinach”, a głównie tych słów:

„Bernadka dziewczynka szła po drzewo w las,

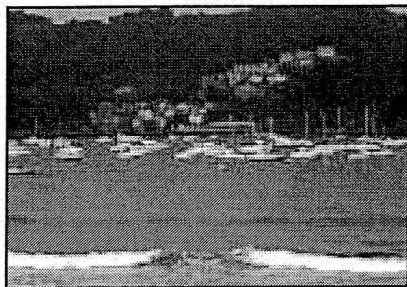
Anioł ją tam wiedzie, Bóg sam wybrał czas”.

Po tym śpiewie przyszedł czas na Litanię do Matki Bożej. Jedziemy w stronę San Sebastian. Po drodze tankowanie autokaru i zakupy, gdzie wielkim popytem cieszyły się torby podróżne. Szybko znikły ze sklepowej półki, bo i cena przystępna – 6 euro. Jedziemy wśród upraw winnej latoro-



śli, słuchając opowiadania pana Przewodnika na temat walki byków, co jest pewnego rodzaju wyróżnikiem Hiszpanii.

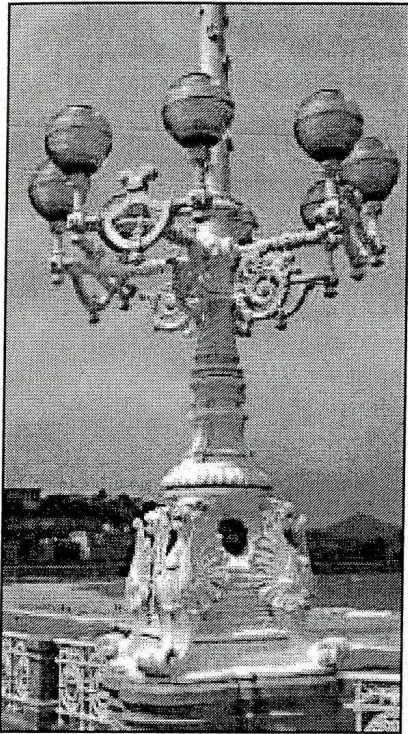
Ze spraw przyziemnych w naszym małym gronie dyskusja na temat świętych: Brata Alberta, Ojca Pio, Zygmunta Gorazdowskiego i Teresy z Avila. I tak zbliżamy się do Oceanu Atlantyckiego. Wokół reklamy sportów wodnych, a pan Jarek mówi o Baskach, którzy mieszkają w trzech prowincjach. Ludność to bardzo stara, jeśli chodzi o pochodzenie, z bogatymi tradycjami. Opowiada o San Sebastian. Jesteśmy już w Hiszpanii. Pagórki, zjazdy, podjazdy, zakręty – to trasa. Słuchamy historii, o tradycji, o ciekawych obyczajach, potrawach, napojach, bazie hotelowej. Mgły i dość poważne góry. Do San Sebastian, „perły północy”, prowadzi skalista droga, wielki plac budowy autostrad. Jedziemy do części portowej wspaniałą aleją nieznanymi mi drzew. Przed nami rzeka Urunea, przez którą kilkakrotnie będziemy przejeżdżali oryginalnymi mostami, wśród których wyróżnia się most Królowej Krystyny. Widać też luksusowy hotel Marii Krystyny. Podziwiamy stare, dopracowane do najdrobniejszych szczegółów latarnie, które temu miastu dodają wyjątkowego uroku. Na krótko nawiedzamy katedrę Dobrego Pasterza. Jest niewiele



czasu, aby w Oceanie zmożyć nogi i postawić stopy na piasku.

I dalej w drogę. Jedziemy na Bilbao. Poruszamy się drogą wśród osiatkowanych skał i głębokich wąwozów. Pan Przewodnik opowiada historię Hiszpanii, położenie, ludność, tradycje, gospodarkę, turystykę, rolnictwo, uprawy roślin, kulinaria. Tego wszystkiego słuchamy wśród przeuroczych krajobrazów. Słuchamy także wiadomości o samym Bilbao.

Przyszedł czas na kolejne modlitwy: Różaniec i Litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Po tych modlitwach Panie same intonują kolejne pieśni. Za oknem autokaru brzydko,



mglisto.

Zbliżamy się do Wąwozu Covadonga, w górach Picos Europa. Internetowa autorka, Kasia Potoczna, tak pisze o tych górach i nie tylko.

Naturalną granicę między Asturią a Kantabrią tworzy wysoki masyw Gór Kantabryjskich – Picos de Europa. W ustronnych górskich dolinach i na lesistych wzgórzach, kultywuje się ludowe rzemiosła. Jest tu też wiele starych miast i kościołów, a na wybrzeżu ciche rybackie osady. W jaskiniach zachowały się malowidła sprzed dziesięciu tysięcy lat tak wspaniałe, jak w Altamirze.

Dzisiaj Asturia jest autonomicznym regionem i zarazem księstwem pod patronatem następcy tronu hiszpańskiego. W zielonej i górzystej Kantabrii są piękne romańskie kościoły oraz zabytkowe miasta i wioski, takie jak Santillana del Mar, Carmona i Bárcena Mayor. Jej stolica, Santander jest dużym portem i eleganckim kurortem, którego renomę podnosi obecność letniej rezydencji królów Hiszpanii.

Góry zajmują ponad połowę obszaru regionów, są tu więc dobre warunki do uprawiania sportów górskich. Bujne lasy liściaste stały się ostatnią w Hiszpanii ostoją niedźwiedzi. Wzdłuż wybrzeża na piaszczystych zatoczkach leżą ładne rybackie porty i miejscowości wypoczynkowe, jak Castro Urdiales, Ribadesella i Comillas, doskonałe na sielskie wakacje. Naj-

większą atrakcją tego obszaru stanowi niewątpliwie góry oddzielające oba regiony – Picos de Europa. Ich poszarpane wierzchołki są wymarzone dla amatorów wspinaczek i forsownych wędrówek. W niektóre rejony można dojechać samochodem lub rowerem. W rezerwach przyrody chroni się rzadkie okazy flory i fauny, m.in. głuszce i niedźwiedzie brunatne. Na wybrzeżu piaszczyste zatoczki doskonale nadają się do kąpieli. Stalice, Santander i Oviedo to gwarne miasta uniwersyteckie o bogatym życiu kulturalnym. Do odwiedzenia jest wiele jeszcze nie zeszpeconych miejscowości, takich jak starożytne miasto Santillana de Mar. W Kantabrii znajduje się kilka obiektów sztuki najdawniejszej. Słynne naskalne rysunki w jaskini w Altamirze należą do najstarszych odkrytych w Europie.

Pan Przewodnik wiele czasu poświęca problematyce rekonkwisty czyli walki chrześcijan o wyparcie Maurów z Półwyspu Iberyjskiego, która trwała od ósmego do piętnastego wieku. Maurowie byli muzułmanami. Wypieranie ich rozpoczął pierwszy król Asturii, don Pelayo (718 – 737). Punktem zwrotnym w tej sprawie była bitwa pod Covadonga, w roku 722. Był to bardzo trudny okres w dziejach Hiszpanii. Pogoda nam nie sprzyja, leje, a chwilami zrywa się ulewa, a nawet



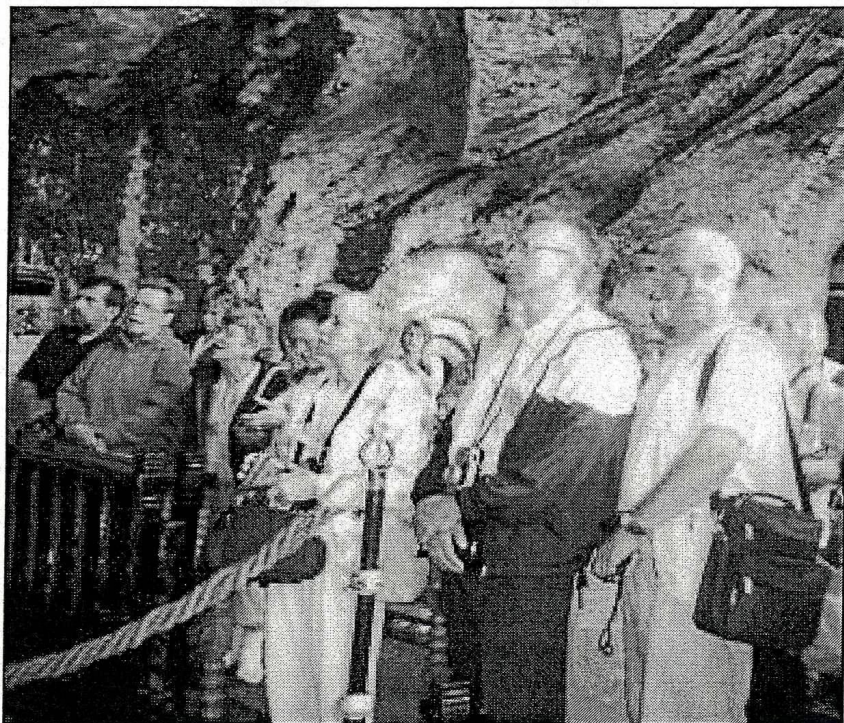
Pamiątka z wizyty Jana Pawła II

grad. Mimo tego w autobusie rozbrzmiewają piosenki religijne z nostalgicznymi „Polskimi kwiatami” na czele. Nie brak też piosenek biesiadnych.

Czas szybko upływa, a my wjeżdżamy w ów Wąwóz w dosłownym znaczeniu. Wąsko tu, górzysto, wypiętrzone góry, ale droga dobra, choć pełna zakrętów. W dole płynie rzeka pełna urokliwych zakoli. Pod wysokimi skałami „siedzą” domki tamtejszych mieszkańców. Do Covadonga już niecały kilometr. Jesteśmy na miejscu, w Picos Europa, w miejscu, gdzie don Pelayo zatrzymał Maurów, a Asturia stała się ostoją chrześcijaństwa. Wypogadza się.

Sanktuarium w Wąwozie Covadonga to miejsce czci Matki Bożej jako szczególnej Opiekunki tego miejsca i tego czasu. Ona tu patronuje, jest Wybawicielką Hiszpanii z uzależnienia od Maurów, od muzułmanów. Według





tradycji od tego czasu datuje się powstanie Hiszpanii.

Można powiedzieć, że w bajkowym krajobrazie usytuowane jest to sanktuarium Patronki Hiszpanii. Wznosi się na wysokiej skale i budzi podziw naszych Pątników. Kamiennym tunelem, takim skalnym korytarzem, udajemy się do Matki Bożej, do Groty. U jego końca, w niebotycznym masywie skalnym stoi mała. Śliczna Figurka Matki Bożej Patronki i Wyzwolicielki Hiszpanii. Jest tam niewielki ołtarz, pulpit z orłami, kamienny tron dla celebransa, ławki dla modlących się, skąd z lewej strony jest ogromna przepaść, ale piękne widoki i spadający z szumem strumień wody wyostrażający wyobraźnię.

Byliśmy także nawiedzić Pana Jezusa w różanym kościele, otoczonym w tym dniu mgłami, z pięknym tabernakulum i Matką Bożą Tronującą ze swoim Synem. Na placu duży posąg don Pelayo – Pelagusza. Pracują tu dominikanie. Ojciec Józef, kapucyn, z rozwagą mówi: „Ile trudu, łez, cierpienia, wiary, tu zostało wniesione”.

Będzie o czym rozmyślać, choć nasze rozważania może nieco zmacić sprawa z Elvisem, o czym dobrze wiedzą wszyscy Pątnicy. Dla niewtajemniczonych okazja do śmiechu i dobrego humoru, choć sprzeczna z naszym nastawieniem.

27 czerwca 2008, piątek

Pielgrzymka do gwiazd

W drodze do Santiago de Compostela

Początek każdego dnia jest prawie identyczny, więc nie ma potrzeby opisywania. Ks. Stanisław Guzy, proboszcz z Baligrodo, chętnie śpiewa Godzinki. Tym razem modlimy się o beatyfikację Jana Pawła II. Dziś mamy bardzo długi odcinek drogi, który biegnie przez Asturię i Galicję. Przepaściste wiadukty wśród ciętych gór, zakręty, zjazdy, to już nasz stały „repertuar” podróży. Pan Przewodnik mówi nam o Oviedo, na obrzeżach którego mieliśmy nocleg. Znana jest słynna chusta z Oviedo, o której trzeba tu wspomnieć.

Chusta z Oviedo jest prostokątnym płótnem lnianym o wymiarach 821 mm na 526 mm. Od IX wieku jest przechowywana i pilnie strzeżona w skarbcu Katedry Oviedo w Hiszpa-

ni. Przedstawia ona plamy o różnym natężeniu, najwięcej w kolorze jasnobrazowym. Według starej tradycji przykryto nią oblicze Jezusa (zawiniętego już w Całun) po zdjęciu z krzyża. Od 1955 roku była przedmiotem szczegółowych badań prowadzonych przez nieodżałowanego syndonologa, Giulio RICCI, który zauważył na Płótnie obecność pewnych charakterystycznych plam (krwi surowiczej), na które natknął się już na Obliczu Człowieka z Całunu, zgodnych z tymi ostatnimi pod względem rozmiarów i umiejscowienia.

Najpierw Pierluigi BAIMA BOLLONE, profesor z Turynu, a później Carlo GOLDONI, doktor z Rzymu, oraz cały zespół hiszpańskich lekarzy medycyny sądowej potwierdzili, iż istotnie niektóre plamy na Chuście są bez wątpienia krwią ludzką, należąca do grupy AB.

Od 29 do 31 października 1994 roku w stolicy Asturii miał miejsce I Międzynarodowy Kongres nad Świętą Chustą z Oviedo, który doprowadził między innymi do następujących wniosków:

- Chusta z Oviedo zdaje się być chustą żałobną, którą prawdopodobnie przykryto twarz zwłokom dorosłego, normalnej budowy, człowieka.

- Człowiek z Chusty nosił brodę, wąsy i długie włosy zebrane z tyłu na karku.

- Podmiotem tym były zwłoki. Mechanizm powstawania plam nie odpowiada żadnemu możliwemu ruchowi oddechowemu (*Linteum*, pismo Hiszpańskiego Centrum Syndonologii, nr 12-13, grudzień 1994).

W innym miejscu czytam zadziwiający szczegóły, których nie ma w powyższej informacji, choć mówi o tym samym, o tym samym przedmiocie badań i w tym samym czasie:

Lniana tkanina, z której zrobiona jest Chusta z Oviedo, pochodzi z I wieku i z tego samego warsztatu tkackiego, w którym powstało płótno Całunu Turyńskiego. Także badania pyłków kwiatowych znalezionych na

tej relikwii, przeprowadzone przez najlepszego na świecie eksperta w tej dziedzinie, szwajcarskiego kryminologa Maksa Freia, stwierdzają, że to płótno pochodzi z Palestyny z czasów Chrystusa. Poza tym wyniki analizy plam krwi oraz odbicia twarzy na Chuście wykazują, że okrywała ona twarz zmarłego mężczyzny, który miał brodę, wąsy oraz długie włosy. Zastosowanie zaś techniki polaryzacji obrazu wykazało, że 70 miejsc na czole oraz 50 na policzkach oblicza na Chuście

wiem wszystko, co miało jakikolwiek kontakt z krwią zmarłego, musiało być złożone razem ze zwłokami w grobie. Wyniki naukowych badań jednoznacznie zatem wskazują na autentyczność tradycji podającej, że Chusta z Oviedo jest rzeczywiście chustą potową (sudarion), która okrywała twarz Jezusa po Jego Śmierci. A my możemy dopowiedzieć: która była również świadkiem Jego Zmartwychwstania.

A cóż powiedzieć o Chuście z Manopello? Mamy więc Całun Turyński, Chustę z Oviedo i Chustę z Manopello! Wszystkie mówią o tym samym, niewiele się różniąc między sobą. Nie wiem czy kiedyś zostanie to rozstrzygnięte w sposób nie budzący żadnych wątpliwości. Jedziemy na La Coruna – 280 km. Nad przepaściami niebotyczne prześła. Jedziemy brzegiem Atlantyku oglądając film „7 lat w Tybecie”. Wokół krajobrazy zapierające dech w piersiach. Opuściliśmy Asturię wjeżdżając do Galicji. Wspinamy się w góry, które przyjmują nas mgłą i wiatrem. Mgła rozciąga się nad dolinami, przepaściami. Znowu zjazd. Słońce nieśmiało przeziera przez gęste chmury, aby za chwilę znowu się skryć. W tym czasie słuchamy dziejów Galicji opowiadanych przez pana Jarka. Słuchając patrzymy na



Św. Jakub

czzerwony kolor ziemi, niesamowitą sieć autostrad wzajemnie się krzyżujących, ale bezkolizyjnych. Słuchamy o bogactwie ryb tu występujących, homarach, ośmiornicach, aż wreszcie doszliśmy do ostrych, pleśniowych serów. Podążamy niesłychanie popularnym nadmorskim szlakiem św. Jakuba Większego. Aby jak najszybciej oddać tekst do druku, korzystam po raz kolejny ze strony internetowej.

Wśród apostołów było dwóch Jakubów. Dla odróżnienia nazywani są Większy i Mniejszy, albo też Starszy i Młodszy. Przy tym prawdopodobnie nie chodziło o ich wiek, ale o kolejność przystępowania do grona apo-

Wśród apostołów było dwóch Jakubów. Dla odróżnienia nazywani są Większy i Mniejszy, albo też Starszy i Młodszy. Przy tym prawdopodobnie nie chodziło o ich wiek, ale o kolejność przystępowania do grona apo-

Wśród apostołów było dwóch Jakubów. Dla odróżnienia nazywani są Większy i Mniejszy, albo też Starszy i Młodszy. Przy tym prawdopodobnie nie chodziło o ich wiek, ale o kolejność przystępowania do grona apo-

stołów. Rozróżnienie to wprowadził już św. Marek (Mk 15,40). Imię Jakub pochodzi z hebrajskiego „skeb”, co znaczy „pięta”. Według pierwszej Księgi Mojżesza, kiedy Jakub, wnuk Abrahama, rodził się jako bliźniak z Ezawem swoim bratem, miał go trzymać za piętę (Rdz 25,26).

Św. Jakub Większy jest tym, który jest wymieniany w spisie apostołów wcześniej - był powołany przez Jezusa, razem ze swym bratem Janem, jako jeden z Jego pierwszych uczniów (Mt 4, 21-22): święci Mateusz i Łukasz wymieniają go na trzecim miejscu, a święty Marek na drugim. Jakub i jego brat Jan byli synami Zebedeusza. Byli rybakami i mieszkali nad jeziorem Tyberiadzkim. Ewangelie nie wymieniają bliżej miejscowości. Być może, pochodzili z Betsaidy podobnie jak św. Piotr, Andrzej i Filip (J 1,44), gdyż spotykamy ich razem przy połowach. Św. Łukasz zdaje się to wprost narzucać, kiedy pisze, że Jan i Jakub „byli współnikami Szymona – Piotra” (Łk 5,10). Matką Jana i Jakuba była Salome, która należała do najwierniejszych towarzyszek wędrówek Chrystusa Pana (Mk 15,40; Mt 27,56).

Jakub został zapewne powołany do grona uczniów Chrystusa już nad rzeką Jordan. Tam bowiem spotykamy jego brata Jana (J 1,37). Po raz drugi jednak Pan Jezus wezwał go w czasie połowu ryb. Wspomina o tym św. Łukasz (Łk 5,1-11), dodając nowy szczegół - że było to po pierwszym cudownym połowie ryb.

Jakub należał do uprzywilejowanych uczniów Pana Jezusa, którzy byli świadkami wskrzeszenia córki Jaira (Mk 5,37; Łk 8,51), przemienienia na górze Tabor (Mt 17,1 nn; Mk 9,1; Łk 9,28) oraz modlitwy w Ogrójcu (Mt 26,37). Żywe usposobienie Jakuba i Jana sprawiło, że Jezus nazwał ich „synami gromu” (Mk 3,17). Chcieli bowiem, aby piorun spadł na pewne miasto w Samarii, które nie chciało przyjąć Pana Jezusa z Jego uczniami (Łk 9,55-56). Jakub był wśród uczniów, którzy pytali Pana Jezusa na osobności, kiedy będzie koniec świata (Mk 13,3-4). Wreszcie był on świadkiem drugiego, także cudownego po-

łowu ryb, kiedy Chrystus ustanowił Piotra głową i pasterzem swojej owczarni (J 21,2). Ewangelie wspominają o Jakubie Starszym na 18 miejscach, co łącznie obejmuje 31 wierszy. W odniesieniu do innych Apostołów jest to bardzo dużo.

Dzieje Apostolskie wspominają o św. Jakubie dwa razy: kiedy wymieniają go na liście Apostołów (Dz 1,13) oraz przy wzmiance o jego męczeńskiej śmierci. Z tej okazji św. Łukasz tak pisze: „W tym samym czasie Herod zaczął prześladować niektórych członków Kościoła. Ściął mieczem Jakuba, brata Jana...” (Dz 12,1-2). Jakuba stracono w 44 r. bez procesu - zapewne dlatego, aby nie przypominać ludowi procesu Chrystusa Pana i nie narazić się na jakieś nieprzewidziane reakcje. Było to więc posunięcie taktyczne. Dlatego także zapewne nie kamienowano św. Jakuba, ale go ścięto w więzieniu. Euzebiusz z Cezarei, pierwszy historyk Kościoła (w. IV), pisze, że św. Jakub ucałował swojego kata, czym go tak

Chrystusa - Mk 10,39).

W średniowieczu powstała legenda, że św. Jakub, zanim został biskupem Jerozolimy udał się zaraz po Zesłaniu Ducha Świętego do Hiszpanii. Tradycja ta powstała dlatego, ponieważ w wieku VII miano z Jerozolimy do Santiago de Compostela sprowadzić relikwie św. Jakuba. Jakub jest pierwszym patronem Hiszpanii i Portugalii. Niezależnie od tego, czy to prawda, był pierwszym biskupem Jerozolimy.

Wg tradycji w VII wieku miano sprowadzić z Jerozolimy do Compostelli w Hiszpanii relikwie św. Jakuba. Nazwa Compostella ma się wywodzić od łacińskich słów *Campus stellae* (Pole gwiazdy), bowiem relikwie świętego, przywiezione najpierw do miasta Iria, zaginęły i dopiero w IX wieku miał je odnaleźć biskup, prowadzony cudowną gwiazdą. Hiszpańska nazwa Santiago znaczy zaś po polsku święty Jakub. Te dwie nazwy łączy się w jedno, stąd nazwa miasta dziś brzmi Santi-

tiago de Compostella. Tam do dzisiejszego dnia jest grób św. Jakuba. W wiekach średnich po Ziemi Świętej i Jerozolimie było to trzecie sanktuarium chrześcijaństwa. W katedrze genueńskiej oglądać można artystyczny relikwiarz ręki św. Jakuba, wystawiany na pokaz podczas rzadkich okazji. Święty jest patronem Hiszpanii i Portugalii; ponadto m. in. zakonów rycerskich walczących z islamem, czapników, hospicjów, szpitali, kapeluszników, pielgrzymów, sierot.

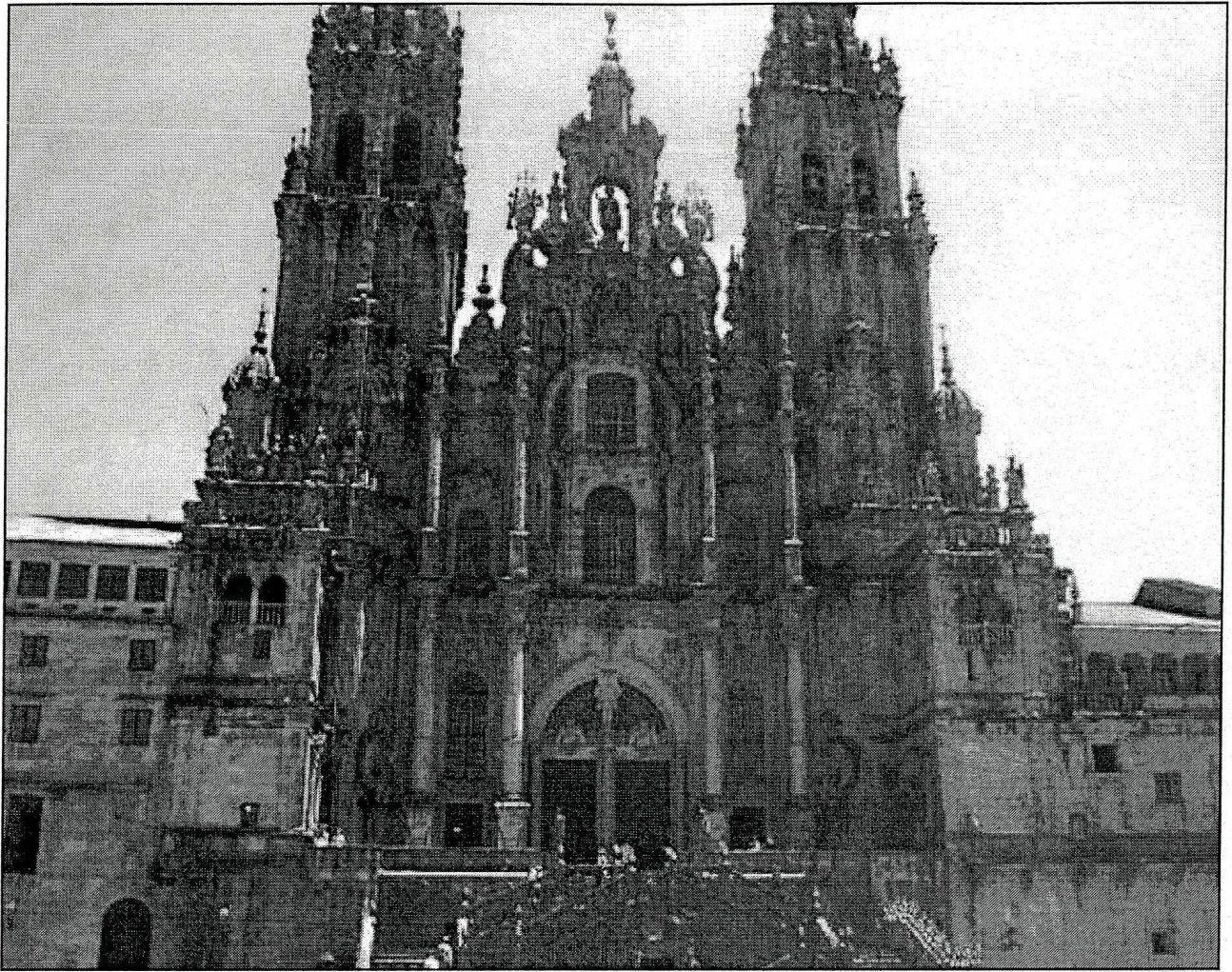
W ikonografii św. Jakub przedstawiany jest jako starzec o silnej budowie ciała w długiej tunice i w płaszczu lub pielgrzym w miękkim kapeluszu z szerokim rondem. Jego atrybutami są: bukłak, kij pielgrzyma, księga, miecz, muszla, torba, turban turecki, zwój.

Stoimy na ogromnym placu przed dostojną katedrą, która na zewnątrz mimo swej potęgi jest szczerbią, a na gzymsach i dachu rosną jakieś porosty, a nawet kwitną kwiaty. Naprzeciw potężnych schodów wiodących do tej katedry, trwają krzykliwe zawody sportowe, które jednak trwają krótko. Były to raczej jakieś pokazy sprawności.



Grób św. Jakuba

dalece wzruszył, że sam kat także wyznał Chrystusa i za to sam natychmiast poniósł męczeńską śmierć. Jakub był pierwszym wśród Apostołów, a drugim po św. Szczepanie, męczennikiem Kościoła (zgodnie z przepowiednią



Santiago de Compostela

Wrażenie robią schody, kuta, masywna krata, ogrodzenie wiodące do katedry. Gwar ludzi z całego świata. Nie wyczuwa się sacrum. Przeważa, przynajmniej w tej chwili, profanum.

Wchodzimy do środka, aby sprawować Najświętszą Ofiarę i odwiedzić grób św. Jakuba. W jednej z kaplic ks. Antoni Obłozza, proboszcz z Zarszyna, przewodniczy Eucharystii i głosi słowo Boże. Zaczyna mówić o trudach życia i jego problemach. A dalej:

Kiedy zabraknie Pana Boga, mnożą się różne kłopoty: rodzinne, małżeńskie, związane z wychowaniem dzieci, ze znalezieniem pracy, z bliźnimi, niezrozumieniem nieraz przez najbliższych. I można by wymieniać do końca. I kiedy nie wiemy, co w takich lub podobnych sytuacjach począć, co robić, gdzie szukać skutecznej pomocy, to zawsze musimy liczyć na Pana, zawsze możemy przyzywać Jego pomocy. „Wołałem do Pana, a On mnie wysłuchał” – mówi Psalmista. Cała historia naszego zbawienia, całe Boże objawienie, zwłaszcza Ewangelie święte, są dobitnym dowodem, że Bóg przycho-

dzi człowiekowi z pomocą, że jest czuły i wrażliwy na ludzkie biedy, na ludzkie kłopoty. Bóg zawsze jest wierny i nigdy nie odwraca się od człowieka, nie odwraca się nawet wtedy, gdy człowiek sam dobrowolnie odwraca się od Niego, gdy o Nim zapomina.

A jakby tej Bożej opieki było za mało, to Jezus dał nam jeszcze kolejną, jakby dodatkową pomoc, pomoc szczególną, dał nam Maryję: „Oto Matka twoja” (J 19,27). Dał Tę, która nieustannie niesie pomoc, nieustannie wyprasza u swojego Syna. Dowodem tego są choćby liczne wota pozawieszane na ścianach Jej sanktuariów – jak zauważamy. Dał Tę, która jest blisko ludzkich spraw i problemów. Śpiewamy tak często: „Matka, która wszystko rozumie”, która rozumie każdego z nas i chyba każdy z nas tej Jej szczególnej opieki, pomocy, nieraz w swoim życiu doznał. Więc tym ufniej, tym mocniej idziemy do Niej, pielgrzymujemy do Niej. Kształtujmy to wszystko, co z naszą pobożnością maryjną jest związane.

Moi Drodzy! Bóg nie opuścił Izra-

ela w niewoli babilońskiej, nie zapomniał o trędowatym, nie zapomni także o nas, niezależnie od tego, jakiej biedy doświadczamy. Stawajmy na tych świętych miejscach z wiarą i wielką ufnością. Prośmy i wołajmy jak ów trędowaty: Panie, Ty wszystko możesz. Ty możesz zaradzić moim problemom, moim kłopotom, moim prośbom jakie noszę w sercu podczas tej pielgrzymki. Ty wszystko możesz. Ty nigdy nie odmawiasz prośbie Twojej Matki, do Której szczególnie zwracam się w czasie tej pielgrzymki. Amen.

Po Mszy świętej odwiedzamy tę katedrę. Najważniejszym miejscem jest główny ołtarz, w którym znajduje się rzeźba św. Jakuba z XIII wieku, która ukazuje Apostoła w postawie siedzącej, z kijem wędrowca w dłoni, w płaszczu wykonanym ze srebrnej blachy, wysadzonym drogimi kamieniami. W drugiej ręce trzyma zwój z napisem: „Tu znajduje się święte ciało Apostoła Jakuba i patrona Hiszpanii”. Ołtarz tonie w złocie, które jednak straciło swój pierwotny blask. Jest nieco przyczerniałe. Wchodzimy tam wąskimi

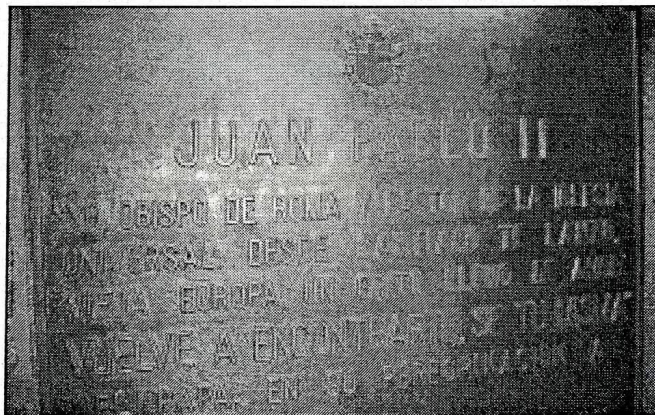


schodkami, do posągu Świętego. Można objąć całą figurę i pocałować okalający go płaszcz. Pod ołtarzem, w niewielkiej kaplicy znajduje się srebrny sarkofag z ciałem Jakuba Apostoła, a także srebrne grobowce jego dwóch towarzyszy. W srebrnej kolumieście przechowywany jest jego kij pielgrzymi. Przy grobie św. Patrona Hiszpanii był Jan Paweł II, co zostało upamiętnione tablicą. Czytam w jakimś przewodniku, że dawniej, gdy pielgrzym wchodził do świątyni, był uderzany przez strażnika różgą w plecy, co zobowiązało do podjęcia pokuty, a następnie informowano go o odpustach i przystępował do spowiedzi i Komunii świętej. Przy tej okazji składał Apostołowi ofiarę. Był taki obyczaj, że każdy pielgrzym pragnął zbliżyć się do figury św. Jakuba, objąć go, ucałować i nałożyć swój pielgrzymi kapelusz na głowę świętego Apostoła. Widać więc, że te związki były bardzo serdeczne, uzewnętrzniające się gestami, postawą.

Patrzmy także na wielką, srebrną kadzielnicę, która waży 54 kg, jest zawieszona pod sklepieniem, a w główne święta jest poruszana przez ośmiu mężczyzn. W tejże katedrze sporo konfesyjonałów, przy których można wyznawać grzechy w różnych językach. Ruch jak na targowisku. Przykro, że dzieje się to w świątyni. Wielu z nas, chcąc upodobnić się choć trochę do św. Jakuba, po Mszy świętej i nawiedzinach katedry, zakupiło kij pielgrzymi z przyczepioną doń muszlą.

Opuszczamy Santiago de Compo-

stela i kierujemy się w stronę Portugalii. W autokarze przygotowujemy sobie „obiad”, gdyż – jak powiada jeden z pątników – „lepiej zjeść i zachorować, niż dar Boży zmarnować”. Naturalnie, to tylko żart. Tych też nie brakuje w tak długim pielgrzymowaniu. Zadziwia zieleń naprzemiennie z wypaloną przy drodze trawą. Wokół kwiaty, a na horyzoncie wiatraki i wiatraki. Odmawiamy modlitwę różańcową, a po niej pan Przewodnik opowiada historię Portugalii, jak również historię objawień Matki Bożej. Dopelnie-



niem tych wiadomości o objawieniach jest lektura miesięcznika poświęconego Fatimie, w wykonaniu ks. K. Kaczora.

Wjeżdżamy w tereny górzyste, wzniesione ponad 1500 m n.p.m. Góry, wąwozy, choć zielono. Bardzo długie wiadukty, niczym mosty przerzucone nad przepaściami. Na skalnym terenie niewysokie świerki, kolorowe kwiaty rozciągające się po skałach. Pan Jarek opowiada dalej o Portugalii, tym razem jako o kraju odkrywców i żeglarzy. Jedziemy w kierunku miasta Porto. Ziemia tu kamienista. Dyskutujemy

w sprawie określenia Matki Bożej: „Bogurodzica” czy Bogarodzica”. Które z określeń, tytułów jest właściwe. Naturalnie **BOGARODZICA**. Pomaga nam rozwiązać ten problem sam... św. Cyryl Aleksandryjski (370-444), którego dowolne wspomnienie obchodzimy w dniu 27 czerwca. Ten obrońca Boskiego macierzyństwa Najświętszej Dziewicy Maryi, pisze w jednym ze swoich listów, którego fragment czytamy w brewiarzu: „Dziwię się bardzo, iż są tacy ludzie, którzy naprawdę wątpią, czy Najświętszą Dziewicę wolno nazywać Matką Boga. A tymczasem jeśli nasz Pan, Jezus Chrystus, jest Bogiem, dlaczego Najświętsza Dziewica, która wydała Go na świat, nie może być nazwana Bogarodzicą?” Tak dyskutując przejeżdżamy obok stadionu FC Porto umiejscowionym prawie w centrum miasta. Kiedyś w tym klubie występował nasz znakomity bramkarz, Józef Młynarczyk. Przepiękny widok rozściela się przed naszymi oczami. Miasto położone na wzgórzach, wiszące mosty, to wszystko pobudza naszą wyobraźnię. Wspinała się autostrad, pełno zieleni, winnice, wino Porto... Trwa nadal dyskusja teologiczna, ascetyczna, zakończona trafną myślą św. Franciszka Salezego,

a wypowiedziana przez ks. K. Kaczora: „Jeśli nie masz nic dobrego do powiedzenia o bliźnim, nie mów nic”. W autokarze dwa chóry: śpiewaczy i dyskusyjny. Ten drugi znacznie mniejszy. Jest i trzeci chór: milczący, nieco senny, bo droga daleka, długa. Jedziemy aleją platanów. Jest urzekająca. Portugalczycy budują wciąż nowe autostrady. Tną lasy, góry, nie

zwracając uwagi na piękno przyrody, jej niepowtarzalność. Nie widzieliśmy nikogo przywiązanego do drzewa na znak protestu. Czyżby o tym nie wiedzieli nasi ekolodzy? Nie widzieliśmy nikogo protestującego! A u nas?

I tak dojechaliśmy do Fatimy. Rondo Pielgrzymów, Rondo Pastuszków i w pobliżu nasz hotel. Blisko do bazyliki i Groty Objawień. Zanik weźmiemy swoje bagaże, coś ku rozweseleniu. Może nie wszystkim to się spodoba, ale niech przeczyta. Czas na odpoczynek.

ks. Andrzej Skiba

Jak ja się czuję?

Kiedy ktoś zapyta, jak ja dziś się czuję,
Grzecznie mu odpowiem, że „dobrze – dziękuję”.
To, że mam artretyzm, to jeszcze nie wszystko,
Aстма, serce mi dokucza i mówię z zadyszką,
Dech słaby, krew moja w cholesterol bogata...
Lecz dobrze się czuję, jak na swoje lata!

Bez laseczki teraz chodzić już nie mogę,
Choć zawsze wybieram najłatwiejszą drogę...
W nocy przez bezsenność bardzo się morduję,
Ale przychodzi rano!... – znów dobrze się czuję.
Mam zawroty głowy, pamięć „figle płata”,
Lecz dobrze się czuję, jak na swoje lata!

Z wierszyka mojego ten sens się wywodzi,
Że kiedy starość i niemoc przychodzi,
To lepiej się zgodzić ze strzykaniem kości,
I nie opowiadać o swojej słabości.
Zaciskając zęby z twym losem się pogódź,
I wszystkich wokoło, chorobami nie nudź!

Powiadają! „starość okresem jest złotym”,
Kiedy spać się kładę, zawsze myślę o tym...
„Uszy” mam w pudełku, zęby w wodzie studzę,
„Oczy” na stoliku, zanim się obudzę...
Czy to wszystkie części, które się wyjmuję?
Lecz mów wszystkim dokoła, że dobrze się czuję.

Za czasów młodości (mówię bez przesady),
Łatwe były biegi, skłony i przysiady.
W średnim wieku jeszcze tyle sił zostało,
Że bez zmęczenia przetańczyć noc całą...
A teraz na starość czasy się zmieniały,
Spacerkiem do sklepu, z powrotem „bez siły”.

Dobra rada dla tych, którzy się starzeją:
Niech zacisną zęby i do życia się śmieją!
Kiedy wstaną rano, „części” pozbierają,
Niech rubrykę zgonów w prasie przeczytają!
Jeśli ich nazwiska tam nie figurują
To znaczy, że zdrowi i dobrze się czują.

(Dzięki uprzejmości o. Józefa Kafla)

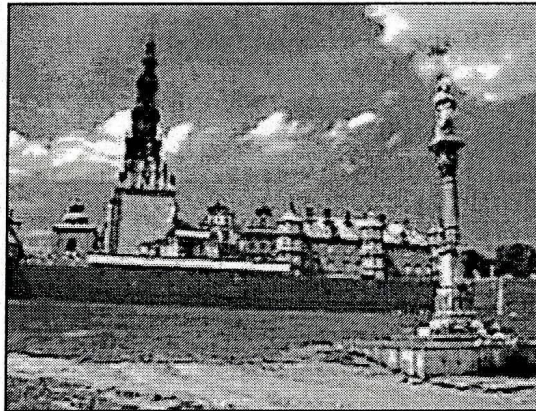
ks. Andrzej Skiba

U tronu Matki Bożej

Choć minęło trochę czasu, lecz nadal żyję tym, co przeżyłam w Częstochowie. W dniu 13.07 pielgrzymowaliśmy z parafii „Przemienienia Pańskiego” do naszej Matki i Królowej Polski, bo tam czujemy się u siebie i wolni. Pielgrzymkę zorganizowała pani Maria Czech – Przewodnicząca Koła Przyjaciół Radia Maryja.

Sercami radosnymi i pieśnią na ustach i różańcem w ręku, jechaliśmy do Niej, aby zjednoczyć się w modlitwie i prosić naszą Mamę Niebieską o pomoc dla naszego narodu, o zachowywanie wiary w Jej Syna- Jezusa, o ratunek dla rodzin, dzieci i młodzieży aby były silne Bogiem, o bożych mężów, którzy by służąc narodowi w mądrości i sprawiedliwości rządzą nam. Jeżdżę na te spotkania, aby choć raz w roku być u mojej ukochanej Matki Bożej. Atmosfera tego spotkania, gdzie zebranych było ponad pół miliona ludzi, jest niepowtarzalna. Tytu ludzi, z których emanowała radość, serdeczność, wiele uśmiechu, którymi obdarowywaliśmy się nawzajem, zapada na długo w pamięci. To spotkanie ogromnej „rodziny Radia Maryja” było przesiąknię-

te duchem patriotyzmu, wielką troską o sprawy Narodu, o silny Kościół



w Polsce, o prawdę historyczną niezakłamana na różne sposoby.

Pan Bóg w swojej łaskawości dał odpowiednią pogodę. Gdy było za bardzo upalnie Matka Boża swoim płaszczem zakrywała Słońce, aby nas nie męczyło. Ten czas w domu Matki upływał bardzo szybko, bo Ona zadbała o swój dzieci aby mogły się nakarmić się Słowem Bożym, Ciałem, Krwią Jego Syna, podczas Eucharystii.

Co za wzruszający był widok gdy podczas Mszy Świętej, śpiewaliśmy „Abba Ojczy”, „Abyśmy byli jedno” i wznosiliśmy ręce do nieba w geście jedności uwielbiając Boga i błagając

o Jego miłosierdzie, usta nasze i serca radowały się że jesteśmy ludem bożym żyjącego Boga.

Cieszył nas widok dwustu kapłanów, dziewięciu biskupów, którzy razem z nami uwielbiali Boga i składali Mu dziękczynienie.

Radość i miłość jest zaraźliwa i udziela się nawet tym, którzy nie są otwarci na drugiego człowieka. Deszcz rześisty upadł z nieba, gdy biskup Antoni Dydacz na koniec Mszy Świętej błogosławił nas, a deszcz- oznacza błogosławieństwo. Pełni Łask bożych i z przeobfitym błogosławieństwem wracaliśmy szczęśliwi do Sanoka.

Życzę Wam kochani parafianie „abyście na drugi rok, wybrali się w wielkiej liczbie do Matki Bożej, aby się Jej pokłonić, powierzyć swoje troski, aby oddać siebie i swoje rodziny w Jej opiekę, bo któż jak nie Ona najlepiej nas obroni i będzie prowadzić do Swego Syna- Jezusa.

Najwięcej radości jest wśród ludzi rozkochanych w Bogu i Jego matce. Zachęcam Was kochani do codziennej modlitwy za Ojczyznę abyśmy byli narodem mocnym- mocą Boga.

Antonina Krystyńska.

Wychowany w patriotyzmie

Patriotyzm jest to postawa wobec ojczyzny narodu przejawiająca się rzetelną pracą, przedkładaniem nadrzędnych wartości takich jak niepodległość i suwerenność kraju, nad własne cele i dążenia oraz gotowością do poświęceń dla swojego narodu i kraju cechujący się szacunkiem dla innych narodów i poszanowaniem ich suwerennych praw.

Jest przeciwieństwem do szowinizmu, który cechuje się w bezkrytycznym stosunku do własnego narodu oraz pogardzie i nienawiści do innych narodów.

W przeszłości naszej historii mieliśmy dowody patriotycznych postaw, zrywów i walk—choćby w okresie Sejmu Czteroletniego, gdzie ugrupowanie dążyło do przeprowadzenia reform politycznych i społecznych oraz odzyskania suwerenności państwowej Rzeczypospolitej.

Przykrym i tragicznym doświadczeniem walk o wolność i suwerenność Rzeczypospolitej jest upadek Powstania Listopadowego [1830_1831] oraz Powstania Styczniowego [1863_1864].

Powstanie Styczniowe wybuchło w nocy z 22/23 stycznia 1863 roku i trwało do jesieni 1864 roku. Do walki stanęły naprzeciw siebie dwie strony: część patriotyczna (25 tys.) słabo uzbrojonych żołnierzy i młodzieży, oraz 270 tys. żołnierzy armii rosyjskiej. Działania wojenne objęły tereny wyłącznie zaboru rosyjskiego, Królestwa Polskiego, Litwę, Białoruś, część Ukrainy. Galicja miała być zapleczem.

Zygmunt Gorazdowski wychowywał się w rodzinie o tradycjach patriotycznych i jako uczeń VII klasy gimnazjalnej w Przemyślu brał udział w Powstaniu Styczniowym, mimo w

tego zdrowia. Wpływ na jego postawę i charakter w życiu mieli przede wszystkim rodzice, a także rodzeństwo, kontakty z siostrami zakonnymi oraz ówczesna sytuacja polityczna i społeczna. Ojciec Zygmunta Gorazdowskiego był ziemianinem z zawodu introligator, matka Aleksandra z domu Łazowska. Ojciec Feliks Gorazdowski był mocno zaangażowany patriotycznie i społecznie na terenie Galicji. Będąc we Wiedniu i po powrocie do kraju skupiał wokół siebie grono Polaków, budził i podtrzymywał ducha narodowego. Był dwa razy posłem do Sejmu Galicyjskiego; w latach 1846 i 1848, był także członkiem Rządu Narodowego w roku 1863.

W 1848r. w Sanoku powstał Komitet Kasyna, którego był członkiem. Zadaniem i obowiązkiem Komitetu była prenumerata dzienników i pism publicznych, utrzymywanie korespondencji. Jego patriotyzm i duchowość były wyrażane w listach do różnych osób, między innymi w liście do córki lwowskiego przemysłowca; Julii Żelazowskiej, która przeszedłszy z judaizmu na katolicyzm, odrzucona przez najbliższych, krewnych, w rodzinie Gorazdowskich znalazła wsparcie i prawdziwy dom. Ojciec świętego nie tylko posiadał cnotę patriotyzmu, ale był bardzo wrażliwy i zatroskany o drugiego człowieka, posiadał dar empatii [umiejętność rozumienia innych osób i wczuwania się w ich uczucia, potrzeby].

„W Przemyślu znany był jako filantrop; każdego nakarmił i odział toteż nędza z całego miasta garnęła w jego progę. Autor artykułu traktującego o księdzu Zygmuncie Gorazdowskim konkluduje krótko; jaki ojciec taki syn”. Osobowość Feliksa Gorazdow-

skiego miała wielki wpływ na kształtowanie charakteru i osobowości syna. Ale także i matka Aleksandra dbała o ciepło, serdeczność i miłość w rodzinie. Czułość matczyna jej troska o dzieci, o dom rodzinny była przepojona wiara, miłością do Boga i do ludzi. Wychowując się w takiej rodzinie młody Zygmunt Gorazdowski rósł na patriotę, człowieka altruistę i apostoła ewangelicznego życia i nieugiętej wiary w Boga. „W Zasadach i przepisach dobrego wychowania” ksiądz Zygmunt Gorazdowski pisał o miłości macierzyńskiej: „Pan Bóg wlał w serce matki miłość dziecieniu nie tylko dlatego, aby z tym większą troskliwością pielęgnowała swe dziecko ale, aby się pod wpływem ciepła słonecznego zbudziło w dziecinie uczucie miłości, która ma się kiedyś zwrócić naprzód ku Bogu, a wreszcie ku wszystkiemu co piękne i szlachetne.”

Cała praca i dobroczynna działalność księdza Zygmunta Gorazdowskiego jest świadectwem wychowawczej, patriotycznej, religijnej i odpowiedzialnej postawy rodziców.

Ksiądz Zygmunt Gorazdowski o pracy pisał tak: „Wszelka praca powinna być uważana jako służba Boża i sprawowaną w tej intencji, aby wolę Boską wypełnić, a przez to Pana Boga uwielbić i Jemu się przypodobać. Intencja taka podnosi niezmiernie wartości nawet najzwyklejszych zatrudnień naszych i zachęca do pilności, akuratności i wytrwania; ułatwia więc i uszlachetnia naszą pracę. Mało ludzi pamięta dziś o tej prawdzie, dlatego mało kogo uszczęśliwia dziś praca”.

Weźmy te słowa pod rozwagę...

Wanda Wojtuszevska

Góra
Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywna.

Korekta: Redakcja.

Redaktor techniczny: Stanisław Rocha.

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku Tel: 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com